

Paweł Jędrzejko

Polityczna poprawność a autopoprawki : antyrefleksja?

ER(R)GO. Teoria–Literatura–Kultura nr 2 (11), 27-32

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Polityczna poprawność a autopoprawki. (Antyrefleksja?)

Niezależnie od wniosków płynących z teorii przytoczonego powyżej wywodu, nie sposób nie dostrzec, iż w praktyce kulturowej współczesnego świata zachodniego określenie „polityczna poprawność”, jeżeli zastosuje się je w stosunku do czyichś wypowiedzi lub działań, jest zazwyczaj znacznikiem deprecjonującego stanowiska komentatora, lub też – jako określenie z pozoru pozytywne – funkcjonuje w charakterze substytutu mniej lub bardziej złośliwych słów krytyki. *De facto*, użycie tego terminu niemal nigdy nie konotuje jakichkolwiek wartości pozytywnych i dlatego też współcześnie samo pojęcie wydaje się raczej być instrumentem negacji aniżeli elementem pozytywnej propozycji.

Na pierwszy rzut oka – trudno się temu dziwić. „Ziejąca przepaść” między tym, co polityczne a tym, co poprawne wydaje się być „uniwersalnie” dostrzegana przez wszystkich tych, którzy centralnego dla niniejszych rozważań określenia używają, *summa summarum*, całkiem słusznie. Jest bowiem jasne, że relacja, jaka zachodzi między „politycznością” a „poprawnością” to raczej związek rzędu niż zgody i trudno byłoby dowodzić twierdzenia przeciwnego – szczególnie w kontekście obowiązującego uzusu. I istotnie, niemal nie sposób oprzeć się wrażeniu, że słowa i działania stają się „*politycznie* poprawne”, kiedy ewidentnie nie mogą być poprawne *po prostu*¹.

Podążając takim torem myślenia łatwo zauważyć, że poprawność – jeżeli determinuje ją „polityka” – staje się nieuchronnie kategorią całkowicie polityce podporządkowaną i w ten sposób ztraca swój pierwotny sens, czyli sens wynikający z dynamiki dominującej metanarracji, którą przyjmuje (bądź dziedziczy) dana wspólnota wartości². Z tego też powodu pojęcie „politycznej poprawności” przywodzi na myśl popularny niegdyś, oparty na grze przydawek dowcip, zakorzeniony głęboko w PRL-owskiej rzeczywistości:

Pytanie: Jaka jest różnica między „demokracją” a „demokracją socjalistyczną”?

Odpowiedź: Taka sama, jak między „krzesłem” a „krzesłem elektrycznym”.

Ponieważ jednak sens samego wyrazu „poprawność” jest produktem relacyjnego postrzegania, trudno sobie wyobrazić taką „poprawność”, która mogłaby nie być „polityczna”. Bez wątplenia to, co dla jednych „poprawne”, gdyż pozostaje w zgodzie z ich zbiorem indywidualnych przekonań i preferowanym systemem wartości, które to czynniki zbiorczo determinują kształt polityki o węższej lub szerszej skali – dla innych, marginalizowanych przez taki dyskurs, nie będzie niczym innym aniżeli „krzesłem elektrycznym”. W świetle powyższego, zaprezentowana w pierwszej części niniejszego dwugłosu dyskusja nad „tym, co polityczne” i „tym, co poprawne” wydaje się zasadać na nostalgicznej *życzeniowości*.

Odnosi się bowiem wrażenie, że wynika z pragnienia „poprawności *poza* polityką”. I mimo że prowadzony w niej wywód jest „świadomy”, iż takie rozwiązanie jest niemożliwe – jego Autor, przedstawiając „korekcyjne działania państwowe-*go* aparatu nacisku” jako czynnik dający w rezultacie „polityczną poprawność” jako absolut, zdaje się pomijać milczeniem fakt, że nie istnieje i nigdy nie istniało państwo (czy jakakolwiek zhierarchizowana zbiorowość), które zadowoliliby się kompromisem w kwestii „poprawności”. Państwo wymaga patentu na *ostateczną poprawność* – a nawet, jak nietrudno wykazać, na *ostateczną prawość*.

Nie istnieje poprawność bez metanarracji i nie istnieje metanarracja całkowicie apolityczna. Tak jak wszystkie dyskursy dominujące, także i późnokapitalistyczny dyskurs władzy państwowej rości sobie do „poprawności” wyłączne prawo: zmierza do tego, by „wziąć poprawność w posiadanie”, osadzić ją ponad i poza ilościowym czy jakościowym wartościowaniem – i nieodwołalnie uczynić ją „poprawnością zinstytucjonalizowaną”. Precyzyjniej rzecz ujmując, najpotężniejsze lobby w państwie dążą do stworzenia obowiązującego języka, który zdezawuowałby inne języki; władza państwowa aspiruje do wykształcenia takiej metanarracji, w której pojęcie „poprawności” nie mogłoby określać niczego poza tym, co wyznaje – i czego „naucza” – samo państwo czy szerzej: elita dzierżąca władzę.

Jednak nawet gdyby przyjąć, że przesłanie Djelala Kadira należy rozumieć w kategoriach czegoś, co można byłoby określić „etyką samoświadomą” lub „niezależną od państwowej”, nie sposób nie zauważyć, że argumentacja uczonego (ostatecznie potępiająca zjawisko „politycznej poprawności”) pomija niezmiernie istotny aspekt użycia samego pojęcia czy może dokładniej – pomija konsekwencje jego *nadużyć*. Kwestionując sens i wagę „politycznej poprawności” jako konstruktu dyskursywnego i przedstawiając „polityczną poprawność” jako instrument władzy, dyskusja nie dotyka kontekstów, w których ten termin znajduje przewrotne zastosowanie właśnie dzięki swojej złej sławie. „Polityczna poprawność” staje się często słowem-kluczem w argumentacji, której zamierzeniem jest zdyskredytowanie działań lub wypowiedzi niewygodnych dla ich komentatora, kwestionujących zasadność jego systemu wartości lub w jakiś sposób zagrażających jego planom. Najogólniej rzecz ujmując, pominięte przypadki zastosowania terminu „politycznej poprawności” w takiej argumentacji występują w kontekstach, w których pozornie przeciwstawne bieguny omawianej tutaj dychotomii/antynomii/binarnej opozycji mogą się w istocie pokrywać.

Z jednej strony są to sytuacje, w których kwestia „poprawności tego, co poprawne” jest regulowana prawnie. W takich wypadkach, rozróżnienie między „tym, co poprawne” a „tym, co niepoprawne” jest równoznaczne z rozróżnieniem między „tym, co legalne” a „tym, co nielegalne”. W tym kontekście grupy dominujące używają etykiety „politycznej poprawności” dla oznaczenia działań i języka, które „jeszcze nie są nielegalne”, więc nie mogą być eliminowane za pomocą środków nacisku, ale też nie są ani instytucjonalnie promowane ani wspierane, ponieważ mogłyby potencjalnie rzucić „etyczny cień na poprawność tego, co legalne”. Z kolei przedstawiciele grup opozycyjnych użyją tej samej etykiety dla określenia języka i działań, które wspierają to, „co zalegalizowane i usankcjonowane”.

wane”, a co opozycja oczywiście uważa za „niepoprawne”, bo marginalizujące niewygodne poglądy i ludzi. W takim układzie, „polityczna poprawność” postrzegana jest przez grupy opozycyjne w kategoriach podporządkowania się dyskursywnemu „aparatu korekcyjnemu” – a więc jako układność lub oportunizm.

Z drugiej strony, są to wszystkie inne sytuacje, w których termin „politycznej poprawności” stosuje się w odniesieniu do tego, co jest „poprawne”, ale po to jedynie, by tę poprawność zakwestionować. W takich kontekstach „poprawność” nie jest jeszcze zdefiniowana prawem, ale sens tego pojęcia determinuje dynamika dominujących norm społecznych i obyczajowość grup w społeczeństwie dominujących (nie: elit politycznych). Dynamika ta manifestuje się wyraźnie w „pęknięciach”: w relacji między dyskursem wartości wyznawanych i praktyką zastosowań wartości, oraz wszędzie tam, gdzie kulturowa Inność jest marginalizowana.

Tak przedstawiona robocza kategoryzacja odzwierciedla założenie, iż „poprawność tego, co poprawne” (której sens jest relacyjny i zależy od różnic oraz nieciągłości dominującej metanarracji i dyskursów przez nią kontekstualizowanych) zasadniczo opiera się na fundamencie *dobrej wiary*. Należy przy tym zaznaczyć, że *dobra wiara* nie jest w żadnej mierze pojęciem „niewinnym”: wszak historycznie rzecz ujmując, wiara (religijna, naukowa, polityczna lub dowolna inna), będąc podstawą wyborów, okazuje się często pierwotnym motywem wszelkich nieporozumień i konfliktów. Irracjonalna, narażona na ataki i niemierzalna, wiara stanowi swoiste odbicie indywidualnego niepokoju – a jako taka zależy od dyskursów konwersji/nawracania oraz wymierzonych przeciwko lękowi narracji o orientacji terapeutycznej. Z tego też powodu poddaje się zewnętrznej manipulacji – choć trzeba przyznać, że skutecznym antidotum na *Angst* okazuje się często krytyczna autorefleksja, a dzięki temu wiara może ulegać procesom reorientacji „niezależnej” od czynników zewnętrznych. Mimo to, nie jest do końca odporna na oddziaływanie skorelowane z „politycznymi” projektami przyszłości uwzględniającymi jednostkę, której indywidualny projekt starają się dostosować do własnych ci, którzy posiadają władzę i narzędzia służące „poprawianiu” projektów „niepoprawnych”.

Aby zilustrować powyższe obserwacje najwygodniej jest zacząć od sfery oczywistości. Fakt, że osoby o podstawowej świadomości krytycznej nie używają niektórych określeń należących do sfery konotatywnie obciążonego słownictwa rozmawiając, na przykład, na tematy powiązane z historią prześladowań etnicznych czy rasowych – nie jest kwestią „poprawności politycznej” rozumianej negatywnie: jako układność czy hipokryzja. W ich przypadku taka rezygnacja jest działaniem poprawnym *bona fide*. To działanie poprawne w kategoriach *etycznych*, ponieważ mówcy *wiedzą*, iż pewnego typu słownictwo zakorzenione jest w historii okrucieństw, upodlenia i nienawiści – i *wierzą*, że nie zasługuje na nie żadna istota we wszechświecie. Uważają więc, że świadome użycie obciążonych tragiczną historią sformułowań w odniesieniu do kogokolwiek jest celowym lub nieodpowiedzialnym powielaniem – a więc także ponownym wprowadzeniem w życie – dyskursu dyskryminacji, co wiąże się z reinstytucją wynikającej z niego pogardy dla drugiego człowieka. Co więcej, takie „po-

prawne etycznie” zachowanie językowe jest jednocześnie poprawne w kategoriach politycznych. Mówcy bowiem *wiedzą*, że nieużywanie deprecjonujących lub upokarzających określeń służy jedności *polis* – i *wierzą*, że w dłuższej perspektywie taka świadomość języka przyczynia się do eliminacji napięć społecznych, stanowiących często przyczynę eskalacji przemocy i źródło konfliktów.

A jednak mimo że tak pojmowana „polityczna poprawność” może się znacząco przyczynić do poprawy stanu relacji społecznych (a w konsekwencji – warunków życia), mimo że jako taka jest zjawiskiem społecznie wskazanym i ze wszech miar etycznym – codzienna praktyka kulturowa często „zbywa” podobne zachowania drwiną, przypisując im etykietę takiej „politycznej poprawności”, gdzie przydawka jest ewidentnie kwalifikatorem negatywnym. Na przykład, negatywne reakcje wobec „żartów” podtrzymujących wzorce niesprawiedliwych relacji społecznych, akty poparcia dla grup zmarginalizowanych czy nawet używanie neutralnego słownictwa – to zachowania, które czasami spotykają się z „pseudopoparciem” ze strony przedstawicieli różnych dominujących grup politycznych i społecznych po obu stronach Atlantyku wyrażanym poprzez odwołanie do „politycznej poprawności”.

Innymi słowy, poprawne zachowania i poprawny język często wywołują drwiący komentarz, który – pozornie zalecając proponowaną przez oryginalnego mówcę postawę jako ważną i cenną – dyskredytuje jej poprawność jako „polityczną poprawność”, jak gdyby komentator imputował niemożliwość dobrej wiary swojego interlokutora lub niemożliwość poprawności pewnych zachowań *poza i ponad* obowiązującymi tu i teraz modami. Niestety, szydercze reakcje wobec etycznych zachowań, których merytorycznie nie sposób podważyć, nie tylko frustrują, ale także powodują dezorientację wśród tych, którzy szanują autorytety. Szczególnie, że przypadki występowania takich reakcji są częste w wielu środowiskach uznawanych za opiniotwórcze, włącznie ze środowiskiem naukowym.

Obecność absurdalnie „usprawiedliwianych” domniemaną obłudą „politycznej poprawności” przypadków podtrzymywania rasistowskich, seksistowskich, fallogocentrycznych, neokolonialnych czy ogólnie szkodliwych praktyk kulturowych daje się łatwo zauważyć, lecz rzadko takie akty wywołują reakcję sprzeciwu. W przestrzeni społecznego i politycznego dyskursu milczenie wokół postaw, które promują dyskryminację i ostatecznie stają się przyczyną cierpienia, jest po części wynikiem *odium*, jakie narosło wokół „politycznej poprawności”.

Osoby publiczne, które mogłyby skutecznie zareagować przeciwko przypadkom rasizmu, seksizmu czy innych zachowań wynikających z krzywdzących dyskursów, uczeni i politycy, którzy mogliby publicznie zająć stanowisko sprzeciwu wobec rodzącej nienawiść polityki – często sprawiają wrażenie, jakby powstrzymywali się od działania, obawiając się może utraty wiarygodności i/lub głosów, jeśli któryś z przeciwników politycznych miałby przypiąć im łatkę „politycznej poprawności”. Wydaje się zatem, że aby uniknąć etykiety „walczącego ideologa”, „kreującego *image* własnej prawości hipokryty” czy „oportunisty” – czyli wszystkiego tego, co w popularnym dziś rozumieniu denotuje termin „polityczna poprawność” – jednostka musi się stać „polityczna”, a więc musi przyjąć postawę

oportunizmu. Aby nie zostać zdyskredytowanym jako mówca czy aktywista „politycznie poprawny”, trzeba *dokonać wyboru*: zdecydować się na to, że nie będzie się zauważało szkodliwości krzywdzących projektów politycznych wynikających z partykularnego interesu grupy dominującej – i odstąpić od jednoznacznego występowania przeciwko niej. Takie użycie pojęcia „politycznej poprawności” stanowi oręż politycznej retoryki i służy „eleganckiemu” ośmieszeniu tych, którzy podejmują działania (lub otwarcie wyrażają sprzeciw) wobec indywidualnych lub instytucjonalnych aktów krzywdzących ludzi bądź podtrzymujących niesprawiedliwe stosunki społeczne, albo – na przykład – odmawiają wsparcia dla centralistycznych dyskursów w różnych dziedzinach studiów akademickich.

Dlatego też jest istotne, żeby mieć na względzie, iż negatywny stosunek wobec zjawisk przypisanych „politycznej poprawności,” którego zasadność wykazuje przedstawiona w pierwszej wypowiedzi niniejszego dwugłosu zaawansowana filologiczno-filozoficzna argumentacja, staje się często bronią w ręku tych, którzy manipulują tym pojęciem po to, by osiągać własne polityczne cele. Akademickie argumenty wymierzone w „polityczną poprawność” (które automatycznie zaczynają się stosować do obiektów oznaczonych jako „politycznie poprawne”), dzięki swemu autorytetowi mogą okazać się w codziennej praktyce szczególnie groźnym narzędziem nadużyć. Choć argumentacja Djelala Kadira zmierza przede wszystkim ku wskazaniu konieczności depolitycyzacji etyki albo – dokładniej – uczynienia polityki etyczną, to jednak ani jego tekst, ani inne powstające w dobrej wierze akademickie wypowiedzi nie są w stanie się obronić przed zaprzęciem w kierat politycznego dyskursu, jeżeli same siebie nie dekonstruują. Dostrojone do politycznej retoryki przez odpowiedni dobór kontekstów – mogą wbrew własnym założeniom skutecznie służyć temu, kto zechce je wykorzystać do realizacji prywatnej bądź instytucjonalnej, zorientowanej na partykularny interes polityki. „Zła sława” pojęcia okazuje się bardzo „poręczna” – szczególnie, jeżeli jej zasadność usankcjonuje swoim wywodem naukowy autorytet. W takich sytuacjach wykorzystanie „politycznej poprawności” pozwala mówcy „profesjonalnie” zdeprecjonować niewygodne wypowiedzi lub gesty przeciwników politycznych i jednocześnie usankcjonować jako *poprawne* swoje własne, niekoniecznie etyczne, stanowisko. Warto więc, jak się wydaje, nieco uważniej przyglądać się postawom, działaniom i słowom, które często zbyt pochopnie potępia się jako „politycznie poprawne”, aby nie uszło naszej uwadze to, co po prostu *poprawne*, a w związku z tym – żebyśmy nie zmarnowali okazji do wprowadzenia do własnego (naukowego bądź codziennego) myślenia jakiejś istotnej (*bona fide*) „autopoprawki”. Szczególnie, że przed wszystkimi innymi, pierwszym adresatem „historii obłączenia” jest każdy z nas, także ja.

Przypisy:

¹ Etymologia słowa „poprawność” zwraca uwagę, że właściwe, a zatem poprawne, jest to, co „po prawie”, czyli zgodne z prawem – czy to zwyczajowym (normą) czy też skodyfikowanym (państwowym). Jest wobec tego jasne, że z punktu widzenia etymologii wyraz „poprawny” odnosi się do bytów spełnia-

jących wymagania pewnego zespołu reguł, bez względu na to, czy owe zasady są wynikiem społecznego konsensusu, negocjacji, czy też odgórnej, arbitralnej decyzji. W tym sensie, poprawność jest pojęciem relacyjnym i podległym ewolucji.

² Pojęcie „pierwotnego sensu” stosowane w tej części wypowiedzi nie odnosi się do jakichkolwiek wartości transcendentalnych; *sens* rozumiem tutaj jako wykładnik relacyjnego poznania/wiedzy/epistemologii. Podzielając przekonanie Djelala Kadira, iż „polityczna poprawność psuje dobre imię uniwersaliom”, jestem jednak zdania, że uniwersalia straciły dobre imię znacznie wcześniej: wtedy, kiedy stały się przyczyną cierpienia po raz pierwszy. Jeżeli będziemy je postrzegać z takiej perspektywy, wówczas staje się oczywiste, że uniwersalia nigdy nie cieszyły się uniwersalnie uznawanym dobrym imieniem, a precyzyjniej rzecz ujmując można nawet twierdzić, że ci jedynie bronią uniwersaliów, którzy je głoszą. Pojawienie się politycznej poprawności nie jest więc ani jedynym, ani najważniejszym czynnikiem spośród tych, które wpłynęły na proces w wyniku, którego uniwersalia straciły dobre imię.